

(*N<sup>er.</sup>* 5.)

# DZIEDZILIJAJ

CZYLI

*Pamiętnik Płocki,*

piękn<sup>ej</sup> Literaturze poświęcony.

*Pismo peryjodyczne dla użyteczn<sup>ej</sup> zabawy  
Rozumu i Serca.*

---

Miesiąc Listopad Rok 1824.

---

*Wolno drukować.*

J. K. SZANIAWSKI,  
Rad: Stanu Dyr: Jlny Wych: Publ



## SPIS RZECZY

w Numerze 5. zawartych.

	<i>stronica</i>
1. O Mikołaju Sępie Szarzyńskim . . . . .	67.
2. Śmierć wdowy po Bironie, Marszałku Francuzkim . . . . .	73.
3. Dumka, Gołąb, . . . . .	84.
4. Do Przyjaciela . . . . .	86.
5. Z Floryjana Bajka Osieł i Flet. . . . .	87.
6. Życie uczone sławnego Dziecka Franciszka Boszato . . . . .	89.
7. Pocieszenia, napisane przez C. A. Demustier, Autora Listów o Mitologii . . . . .	98.
8. Konstancyja i Walmont, Powieść . . . . .	106.

Do tego Numeru przyłączony jest *Walec Fr: Weckiego.*

## O MIKOŁAJU SĘPIE SARZYŃSKIM.

O Poccie tego nazwiska niema żadnej wzmianki w historyi Lliteratury Polsk j. X. Juszyński w Dykeyjonarzu Poetów Polskich, w Tomie II. taką o nim podaje wiadomość, z kroniki Bielskiego: „Szarzyński Mikołaj Sęp, herbu Junosza, który, by był doszedł lat swoich, byłby z niego Poeta znamienity Polski, umarł roku 1581., leży w Przeworsku.” Tamże powiada Autor, że pozycy jego, drukiem osobno ogłoszonych, nigdzie śladu nieznalazł. Więc podług tego wnieścby można, że mało pisał młody nasz Poeta, a może dla wczesnej śmierci nic niewydał, i tylko niektóre jego wyimki, porozrzucane w innych dziełach mamy. Ale cieszymy się przecie nieocenionym wynalazkiem jego, aczkolwiek szupłego dziełka poetyckiego; bo podobno tylko z czterech arkuszy, gockim drukiem złożonego, wydano r. 1601. w Krakowie; sam go niewidziałem. Udzielono mi tylko z niego kilka wyimków. Przeczam naprzód szanowną Osobę, od której do  
Dziedzilija Tom II. Nr. 5.



mnie przeszedł pośrednio ten skarb nieoszacowany. Dotąd, jak mi wiadomo, jeden tylko egzemplarz poezji Szarzyńskiego odkryty został, a o tym Poecie, tak jak o wielu innych wybornych, mało kto wie dotąd. Przeto dla obudzenia chęci poszukiwania, nietylko tego dziełka, ale i innych podobnych, wypada wszystkim oznajmić jego nadzwyczajną rzadkość. Ażeby zaś wiedzieli, jakiego skarbu pilnie śledzić mają, to im wyjątki podamy.

Z Pieśni I. na Psalm Dawidów XIX.

Narodzie, głupią nadzieją chlubiwy,  
A błędom zmyślnym wierzyć uporeczywy,  
Mnóstwem gwiazd ślicznych Niebo ozdobiłone  
Obacz, a zmyśły wzdy oświeć zaćmione.

Poznasz, że mądrym, że jest wiekuistym,  
Pan, co ma pałac na sklepie ognistym,  
W którym zawiesił i wietrzne próżności,  
I można wodę wzniosł z ziemnej ciężkości.

W pewne godziny dzień nocy cieniowi,  
W pewne godziny noc zstępując dniowi,  
Świadczą swym biegiem, tak porządnie zgodnym  
Że nie trafunkiem świat stanął przygodnym.

O dwie strofy dalej tak śpiewa, naśladując świętego Psalmistę, w poezji pełnej ognia i mocy:

Kto się, gdy nieba chmura niezakrywa,  
Patrząc na jasnych gwiazd blask niezdumiewa,

Abó, gdy światłem uderzy go w oczy,  
Słońce, ognistym gdy się kołem toczy.

Które, gdy z łoża powstanie swojego,  
Jak oblubieniec obleczon z szerego  
Złota ubiorem, a wieniec z kamieni  
(\*) Kosztownych sprawion, głowę mu promieni.

Dalej o słońcu tak się wyraża Poeta:

Od wschodu bieżąc, a ż tam gdzie powstawa,  
Noc ciemna gwiazdom światłości dodawa,  
(\*\*) I, co iest kolwiek tu na niskiej ziemi,  
Wspładza, i żywi promieniami swojemi.

W następującej strofie jest bardzo piękna przenośnia, wydana mężką poezją:

Twe przykazanie oczy nam zabawia  
Wdzięczną radością, i szczerą ustawia

(\*) Gdyby niespracowany Autor Słownika Polskiego znał był tego Poetę, miałby [z powyższej wrotki] piękny przykład na słowo promienić, które ma za siebie jakie, sądząc po tym przykładzie, jaki przytoczył. Lecz tu pokazuje się, że jest słowem czynnym, kiedy tak dobry Poeta, jak Szarzyński, mówi:

A wieniec z kamieni  
Kosztownych sprawion, głowę mu promieni.  
Trafnie więc słowo promienić odpowiada łacińskiemu radiare. A może być i dokonane upromienić.

(\*\*) W tej strofie wyraz cokolwiek przez rozłącznię (per metatesin), tak jest użyty, jak jemu odpowiadający łaciński Quodcunque w Horacyjuszu i innych.



Panie, twą chwałę, której nienaruszy  
Starość, co zębem stalnym wszystko kruszy.

Pieśń II. na psalm Dawidów 52. co do mo-  
cy i przyjemności nieustępuje najpiękniejsze-  
mu przekładowi Karpińskiego, a śmiałości, z ja-  
ką się Poeta odzywa, w tak poważnym przed-  
miocie, towarzyszy bystre i płynne wysłowienie.  
Oto jest cała pieśń wymieniona, w której nie  
tyle wartości do zewnętrznych ozdób, jak do we-  
wnętrznego znaczenia przywiązywać potrzeba.

Czemu się chlubisz, tyranie,  
Z twoich praktyk złością możliwych?  
Pańska dobroć nieustanie,  
Pilnować ludzi pobożnych.

Ostrzejszy nad zaostrzoną  
Brzytwę, język twój pilnuje  
Nieprawdę zmyślać szaloną,  
I na dobre potwarz knuje.

Milszać złość, niż cnoty święte,  
Milszyć kłamca, niż prawdziwy,  
Rade oko twe przeklęte  
Patrza zdrady zaraźliwej.

Przetoż cię Pan Bóg wyrzuci,  
Z pośrodku ludu swojego,  
Starłszy cię na proch, wywróci  
I dom twój zgruntu samego.

Na to patrząc ukrzywdzony  
Złęknie się Pańskiej możności,  
A iż nagle zły skażony,  
Rozśmieje się w przespieszności.

Rzecz: anóż on, co w złości  
Ufał w mocy, w chytrzej sprawie  
Z płaczliwych się śmiał w kłopotcie,  
Zapomniawszy Boga prawie.

A ja drzewo jak oliwy,  
W Ogrodzie Pańskim wsczepiony,  
Kwitnąć będę niełękliwy,  
W nadzieje z Nieba obrony.

A Ciebie przed wszemi, Panie,  
Wyznam skazę nieprawości,  
I mając w tobie ufanie,  
Zniosę wszelkie doległości,

Pisał także Mikołaj Szarzyński wesołe Poezyje,  
które nazwał pieśniami miłośnemi. Czytelni-  
com naszym spodziewamy się zrobić przyjem-  
ność, umieszczając tu w całości jedną z takich,  
pieśni, w której młody Poeta, godnie śpiewa na  
pochwałę ich Matek, słynących powszechnie  
z piękności.

#### DO CYPRYDY.

Zaprzeż nie tygry, nie lwice, Cyprydo,  
W złoty wóz, parę białych, niech Kupido  
Gołębi, lecem jedwabnym pezenie,  
Przez chmurne cienie



Opuść na chwilę Ankon ulubiony,  
I Cypr wesoly, tobie poświęcony,  
Spuść się nad Wisłę, obacz naszą ziemię,  
Tak śliczne plemie.

Pięknych przymiotów i w dziecięcej urody,  
Która bez waszej Trojańskiej niezgody,  
Rychlejby klejnot odniosła piękności,  
A przez zazdrości.

Jak Hebe jasna jest między gwiazdami,  
Tak twe wspaniałe, Panno nad Pannami,  
Są obyczaje, z natury przyrodne,  
Ozdoby godne.

Jeśli iest enota, godna chwały wszędzie,  
Tedy twa lutnia ciebie słać będzie,  
I wiersh mój śpiewać, to jest tobie kwoli  
Serce mię boli.

Piękna jest i następująca do Panny Jadwigi  
Tarłownej, w niej ta myśl szczególnież zastanawiająca

Mniejsza od ciebie Pallas w obyczaje,  
(\*) W każdej twój sprawie Harydę znać daje.  
I zdumięwa się Helikon uczony,  
Gdy lilijaną ręką bijesz w strony.

Jego Epigramata w ogólności oddychają naturalnością i ujmująca niewinną prostotą. W nich

(\*) Harys bogini wdzięków po grecku, u Rzymian Gracyja.

to szczególnież zachwyca owo niewinne zaniedbanie, owa dowcipna lubość myśli i stylu, zwana od Francuzów *le naïf*, którą niewiem czy z godnie z prawidłami języka naddziadów, niedawno bardzo *naiwnością* przewano. Aby się i o tём przekonać, wypiszemy niektóre z tych Epigramatów.

*Drugi nagrobek Marcinowi Starzechowskiemu, dziecięciu jeno 30. godzin żywemu.*

Długa nadzieja, radość krótka, żal płacziwy  
Rodziców moich, leżę tu przedsię szczęśliwy,  
Żem niepoznał nadzieje, radości, kłopotu,  
Podan niebacznój śmierci na progu żywota.

*Trzeci temuż.*

Prędkoś ten świat odmienił, przecz? zgadnijemy sami,  
Żeś był przywykł Aniołom, zecniłoć się z nami.  
Słusznie: widząc ludzki, błąd i krótkie tu mienie,  
Wróciłeś się, skąd wiesziesz pierwsze pokolenie,

Dawniej wywodzono z herbów dziwne analogije i koncepta. Rzadko kiedy udawały się podobnego rodzaju napisy. Zobaczmy, jaki zrobił nasz Poeta: na herb Półkoza *alias* Oślągłowa.

Pijane singi, dzieciom swym pokazowali,  
Spartanie, chcąc by sprośność pijaństwa w czas znali;  
Mądrze poznanej wady, w swym kształcie prawdziwym,  
By się niestrzegł, i będzie kto tak niebaczliwym?  
Toż chciał (mniemam) w pierścieniu, co dał oślej głowie  
Miejsce najprzód: by głupstwa sprośność potomkowie,  
Na ten znali herb patrząc, mądrość mieli w cenie,  
I dokazał, tak, jako niesie me baczenie.



Pannie Zofii Kastezance, Woiewodzance Sandomirskiej, która piérwój zachorowawszy, później trzema dniami, niż macocha, umarła.

*Napis.*

Zwyczaj, dom, urodę, kiedym była żywą,  
Kto znał moję, musiał mnie sądzić za szczęśliwą,  
I samam na fortunę narzekać nieśmiała,  
I na onczas, gdym wdzięcznej Matki postradała.  
Bowiem Ojciec nie dał znać sieroctwa i trochę,  
Potrawszy, równą Matce dał mi Bóg macochę.  
Comto rzekła? Macochać była: w tym znać dała,  
Trzech dni do Nieba idąc czekać mnie niechciała.

*Drugi.*

Czemu zwyczaj zmienila, rzekła, gdy poznała  
Kostezanka śmierć Macochy i sama konała,  
Przed tobą ja chodzila, i zjęta chorobą,  
Przed tobą, droga Matko, przecz konam za tobą?  
Czy mi chcesz być przewodnią, niebyło potrzeba,  
Wiem ja z twojój nauki, gdzie droga do Nieba.

Na śmierć Pani Wojewodziny Sandomirskiej  
Zofii ze Sprowa, Odrowężównój Kostezynój, która  
umarła 1580. w Lipcu.

Skoroś poszła do chwały, którąć Bóg zgotował,  
Kto był, kto twego zejścia z ziemi nieżałował?  
Dalekie nieznanome taż żałość strzesktała (\*)  
Plakałby nieprzyjaciel, aleś go niemiała.

(\*) *Strzesktać słowo dokonane od trzesktać, albo tresktać, treskać, trestać, trektać; znaczy tu trapić, dręczyć.*

Widać z roku śmierci i wydania Dziełka Poety, że dopiero we 20. lat po zgonie jego drukiem ogłoszone było. Co za szkoda dla Literatury, że go śmierć tak wczesnie wydarła żyjącym! Albowiem, biorąc miarę z tego, czém już był, w tak młodym wieku, jakkolwiek ma miejsca niepoprawne, wnieść można, jaką byłby ozdobą i zaszczytem Polskiego Parnasu, kiedy jego dotąd wynalezione Poezyje odznaczają się tylą pięknosciami.

---

ŚMIERĆ WDOWY  
PO BIRONIE,

MARSZAŁKU FRANCUZKIM.

(z Niemieckiego.)

---

W okolicy Amiens znajduje się piękny zamek, należący niegdys do Wdowy po Bironie. Tu się ona po śmierci męża schroniła; w tém zaciszu od lat dwudziestu, odosobiona niejako od reszty świata, żyła świętobliwie, jak Matka pod-



danych. Pełnienie obowiązków religijnych, staranie o domownikach, którzy się po części przyniej zestarzeli i posiwieli, ujmująca dobroć względem poddanych, którzy ją nazywali opiekunką całej okolicy, a w ręście wychowanie wielu opuszczonych i osieroconych dzieci, zapełniało jedynie spokojne chwile jej życia: w nich jeden dzień podobny był drugiemu, jeden rok podobnie jak drugi upływał, wtedy nawet, gdy okropna Rewolucya, Francją zaburzać i pustoszyć zaczęła. Z każdym dniem powiększało się niebezpieczeństwo dla niej, równie jak dla wszystkichi szlachty, nalegano powszechnie, aby z innymi za Ren ujechała: ona zaś stale utrzymywała: że niewie i wiedzieć niechce o niczem, cokolwiek przechodzi ten obwód, gdzie się Bogu i ludkości poświęca, że żyjąc, jak przystało, w nic się niewdaje i nieobraża nikogo; a przeto Bóg jej nieopuści, a ludzie zostawia ją w pokoju. Jednak dwaj krewni uprowadzili ją z jawnym niebezpieczeństwem do Koblene, gdzie była zaszczytnie przyjęta: ale różne okoliczności, a nadewszystko ciągnięcie wojsk obcych przeciw jej Ojczyźnie, do tego stopnia oburzyło serce dobrej staruszki, że we trzy tygodnie, pomimo wszelkich przedstawień, do zamku swojego wróciła. Działo się to na wiosnę roku 1790.

Z głośnieimi okrzykami, które tylko widok jej

szanownej osoby przytłumiał, była przyjęta od swoich poddanych. — Wszyscy przysięgli pomiędzy sobą, jeżeli potrzeba nastąpi, poświęcić w jej obronie majątek i życie.

Tak z nowu w cichości prowadziła życie pobożne i dobroczynne, wpośród scen zgrozy i mordów, jakoby w łonie spokojności, dopóki śledzące oko Tygrysa Francyi, krwawego Robespijera, nienatrafilo i na jej nazwisko w owych listach śmierci i rzezi. Deputowany Diumą (Dumont) znajdował się właśnie w Amiens, i pełnił tam obowiązki włożone na siebie od Rządu. Jemu przysłał Robespijer własnoręcznie podpisany rozkaz, aby z innymi wielu uwięził wdowę po Bironie, i trzymał ją pod strażą w Amiens, aż do dalszych rozrządzeń. Diumą niemógł tego przenieść na siebie, doniósł w tonie, w którym naówczas trzeba się było odzywać każdemu, kto ujść chciał podeyrzenia: że niewarto, ażeby dzielni Republikanie kłopotali się o tę starą babę; a nadto, że jej uwięzienie bez wymienienia powodu dałoby hasło do powstania ludu, który w tém ułomnym stworzeniu, Matkę swoją widzi. Robespijer, który nigdy nie lubił przedstawień, wniósł to na zgromadzenie narodowe, a Diumą, oprócz mocnego napomnienia, otrzymał surowy rozkaz, aby natychmiast wdowę po Bironie do Amiens sprowadził. Teraz Diumą nieśmiał się dłużej opie-



rać, w obawie o własne bezpieczeństwo i utratę wpływu. Aby jednak rozkaz, ile możności przyzwójcie wykonać, napisał sam do Bironowej z prośbą, żeby się udała do miasta, posłał także swego Sekretarza z poleceniem, aby o niej miał pamięć, aby jęj towarzyszył, i o tém ją zapewnił, że jęj podczas uwięzienia na potrzebnych wygodach zbywać niebędzie. Wyrzekła ona do Sekretarza jedynie te słowa: „Bóg się mna opiekuje.” — Kazała ułożyć najpotrzebniejszą bieliznę i suknie, i była gotową do drogi. Lecz od rozpaczających domowników, dowiedzieli się o tém wieśniacy. Wszyscy tłumnie się ześli; rzucili się przed jęj nogami na ziemię, tak, że iść niémogła, grożono Sekretarzowi, że padnie trupem, jeśli przemocy użyje: wszystkie upominania staruszki były daremne. Sekretarz niémógł znieść tego widoku, udał się więc do sposobów. Oddał się, rzekł, Pani! ale proszę Cię, daj rękę, że aż do dalszego wyroku stąd się nieoddalisz. W milczeniu, z łagodnym uśmiechem, wskazała staruszka na swoje drżące kolana: i podała mu rękę. Diumą raz jeszcze napisał za nią do zgromadzenia narodowego, i podał ten środek, aby w swojej majątności pod dozorem została: sam nawet ręczył za jej spokojność. Odpowiedź, jaką niezwłocznie odebrał, była w tych słowach: „Masz natychmiast przez siłę wojskową, a jeśli

„trzeba, nawet gwałtem sprowadzić wdowę po „Bironie do Amiens.” Wtedy Diumą posłał do zamku Sierżanta z sześciu Żandarmami, i prosił listownie Bironowej, aby się nieopierała; że rzeczy własnym za jęj życie. Była posłuszną, lecz wieśniacy oparli się przemocy. Ani prośby tej Pani, ani pałasze Żandarmów niémogły niczego dokazać. Siła zbrojna była odpartą, a wieśniacy obsadzili wszystkie przystępy do zamku.

Diumą posłał gońca do Paryża z doniesieniem o tym wypadku i dodał, że: jeżeli to nie godnym śmiechu, to przynajmniej nie warto zacnodu, aby dla jednej starej kobiety, wzniecać małą wojnę domową. Lecz Robespijer nie dał się przekonać. Jenerał Lobadern (Laubadern), Dowódca wojska w mieście Amiens, otrzymał rozkaz, Bironową, i wszystkich opór czyniących uwięzić, i pod utratą głowy do Amiens sprowadzić. Jenerał na czele trzechset ludzi, a nawet z jednym działem, udał się osobiście na miejsce. Wieś została obsadzoną, ktokolwiek się opierał, był zabity, lub wzięty, ale strażę przed pokojami ukochanej Pani swojej zbrojnie się stawiły. Chcą cię zamordować, wołano; lecz wprzód za ciebie zginiemy, ze stratą nieprzyjaciół twoich. Tu stanęła Matrona pomiędzy niemi, z niepojętą godnością: Uciszcie się, rzeźcie, i miejsce dla mnie zostawcie! Natychmiast rozdzielili się na dwie



strony, w cichości przeszła, i podała rękę Jenerałowi— „Prowadź mię, gdzie ci się podoba, „ te były jęj słowa, nielekam się śmierci: ale ochroń tych przyjaciół moich, których jedyném przestępstwem jest, że mnie kochają. Tu osłabła zupełnie na siłach: Jenerał porwał ją z dziłością i groźbą, i sprowadził ze schodów, kazał wszystkich znalezionych w zamku uwięzić, a nieszczęśliwa, omdlała Staruszka z innymi, podczas najmocniejszych upałów d: 28. Czerwea 1794. roku pieszo do Amiens prowadzoną była. Tymczasem Diumą, o tak wygodny pokój w więzieniu, postarał się dla niej, jak tylko okoliczności na to pozwoliły. Sam ją przyjął i posilił, gdy była prawie na pół martwa z utrudzenia na umyśle i ciele. Za nią udało się dwudziestu trzech jęj poddanych i sług, po dwóch w parze, mając ręce w tyle pokrępowane, i z nią ich razem w jedném-że miejscu zamknięto. Rzucili się na kolana i wzywali miłosierdzia, nie dla siebie, ale dla swojej dobrej Pani. We dwanaście godzin porwano ich do Arras, i tam siedmnastu ścięto gilotyną. Piątego dnia przyszedł rozkaz od Roberspiera, aby natychmiast Bironową zaprowadzono do Paryża. Wiedział Diumą, że ją tam nieochylna śmierć czekała, napisał, że staruszka nie może odbyć podróży, żeby jęj dozwolili jeszcze parę tygodni czasu, a tak oszczędziłoby się i

niepotrzebnego badania, i kat, ktorego ręce są w tych czasach najwięcej zajęte, zyskałby wiele czasu. Poczem sam dostał rozkaz, aby się stał przed zgromadzenie narodowe i bronił; a na jego miejscu Prezydent miasta, pod utratą głowy miał sobie złécoue, przy mocnej straży do Paryża wysłać Bironową. Tak się też stało. Natychmiast stawiono ją przed rewolucyjny Trybunał, gdzie jęj zadawano wielkie mnóstwo pytań, których prawie w ogóle pojąć niémogła. Zdawało się jęj, że słyszy nowy język, chociaż to były wyrazy ojczyste. W istocie przywykła do delikatności Dworu francuzkiego, byłaż w stanie z rozumieć tę dziką mowę rewolucyi, pełną przewrotnego znaczenia, i wyszukanych zwrotów, mowę pozbawioną czucia, mowę tych wyrachowanych rozbójników, którzy sobie ze krwi ludzkiej, ze wszystkiego, co Boga, co ludzkość obchodzi, obmierzłą igraszkę czynili! którzy umyślnie dla tego ciemno przemawiali, aby lud odrzony trzymać w okropnym strętieniu, ofiary swoje w osłupieniu i grozie, a cnotliwych, którzy uszli ich miecza, trwogą odstraszać od rozbierania ich morderczych planów. Staruszka nie odpowiadała więcj nad słowa: „nierozumiem! „ niewiem o tém wszystkim” — Zgodnie przeto z prawdą niémogli ustanowić na nią Sądu właściwego, i ani się jeden świadek nieznalazł, któ-



ryby coś podobnego do skargi powiedziały.

W tedy ów okropny Fukije (Fouquier), dając sobie nazwisko honorowe powszechnego Skarżyciela, zwrócił na nią uwagę; za pomocą niepojętej sztuki wytrawionego zbrodniarza, ułożył przeciwko niej mowę pełną szumnobrzmiących wyrazów, i zdań ciemnych, poczem nieszcześliwą, która jednego słowa niepojęła, wezwano, ażeby się broniła. Tu znowu odpowiedziała to tylko: „że nic nierozumiem, i że ją boli, gdy „sobie dla niej tyle mokołu zadają. Że, jeżeli „jej przeznaczono umrzeć, gotową jest iść pod „gilotynę.” Tak w owych czasach smutnego obłąkania, szaleństw i zbrodni, cnotliwi mieli za szczęście i zaszczyt wstępować na to rusztowanie śmierci, mając w twarzy pogodnej, z jaką się na nie udawali, jedynego świadka prawości sumienia w obliczu Boga i ludzi.

Po słowach Bironowej zadrżał lud obecny, przejęty zgrozą, a wiele głosów dało się słyszeć z oburzeniem. Prezes zgromadzenia uznał potrzebę odłożyć śledztwa, wyznaczył obrońcę i posłał ją do Kąsijerżeri (Conciergerie), między innych więźniów. Od tych osób, które tam niejako małe składały państwo, po części dobrze urządzone, była staruszka przyjęta, ze wszelką czcią należną jej stanowi i latom. Dwaj najznakomitsi mężczyźni, zaprowadzili ją do spół-

nego obiadu i przyrzekli jej służyć, jako sąsiadzi. Z postawą piękną, spokojną, sobie tak właściwą, przyjęła tę grzeczność, jakoby jej doznała na własnym zamku, i starała się ze swojej strony prowadzić i ożywiać rozmowę. Miała się wreszcie za umierającą, jakkolwiek w nią wmawiano, że sobie z nią okrutnie postąpić niemogą, skoro nie miała jednego przeciw sobie świadka, jednej pewnej skargi. To zaś było jej ostatniem przedsięwzięciem, aby przejście do innego świata z przytomnością umysłu i spokojną godnością połączyć, i z tej przyczyny wywiadywała się troskliwie i rozważnie o postępowanie zwyczajne względem ofiar śmierci. Z wielką radością, ale z większym jeszcze smutkiem znalazła pomiędzy towarzyszami nieszczęścia w Pani Delazar (Delazare) ukochaną znajomą, z wieku młodości. Z tą się połączyła, a obie przyjaciółki bawiły się z sobą po kilka godzin, tak uprzejmie, tak mile, a nawet tak wesoło, jakby się przypadkiem spotkały w podróży. Ku wieczorowi, według zwyczaju, wszedł Dozorca więzienia z Deputowanym Trybunału rewolucyjnego pomiędzy więźniów, i czytał głośno tych imiona którzy następującego rana ścięci być mieli, imię Bironowej nieznajdowało się na tej liście, ale imię Pani Delazar. Na kilka minut przemogła na Staruszcze boleść, że w krótkce rozłączono



na będzie z przyjaciółką, i że znowu sama zostanie, lecz niezadługo dziękowała Bogu, że jej na drodze śmierci użyczył szczęścia prawdziwej przyjaciźni, prosiła go o stałość, aby w ostatnich godzinach mogła być użyteczną przyjaciółce, która ją miała opuścić. Modlitwa jej była wysłuchaną; pomimo strudzenia z odbytej podróży i innych wysileń, została przy niej przez noc całą, dodawała jej męstwa, modliła się z nią razem, i usługiwała nieszczęśliwej. Dopiero ze dniem osłabła na siłach; powolna prośbom przyjaciółki, która ją chciała uwolnić od chwili bolesnego rozstania, udała się na spoczynek, i spała przez kilka godzin, w największej spokojności.

Tymczasem już jedenaście ofiar, przeznaczonych na rano, zgromadziło się i wsiadło na wóz, który jeszcze nieodjeżdżał. Sierżant Żandarmów, mający mu towarzyszyć, spojrział na swoją listę, klócił się z Dozorcą więzienia, znowu w nią zaglądał, klótnia coraz była żywszą, nareszcie miesiano uderzyć w ten dzwon okropny, który wszystkich więźniów na podwórzu zgromadził. Przybyli ze drżeniem oprócz Bironowej, bo wtemczas dopiero ocknęła, a ten zwyczaj nie był jej jeszcze wiadomy. Sierżant przeszedł przez rzędy więźniów; wtedy rzekł Dozorca więzienia „wi- „dzisz sam, że nie masz tej staruszki:” Czy się tu Bironowa znajduje? wołał głośno Sierżant

Jeden głos dał się słyszeć, tak jest. Sierżant pobiął do gmachów, znalazłszy nieszczęśliwą siedzącą na łóżku, z założonemi rękami, rozkazał jej iść za sobą, lecz tego zrobić niemogła. Dwaj Żandarmowie porwali ją, i zanieśli na wóz.

Prosiła o miejsce blisko swojej przyjaciółki, a gdy na to zezwolono, duch jej ożył na nowo, i przybrał moc dawną. Mówiła o troskach i przykrościach życia, które opuszczały, o pokoju grobu, i wesołej wieczności.

Nawet zaciętych i rozpaczających przejęła ta moc tajemna prawdziwej wielkości duszy, i poddała się Bogu: oniemiały wszystkie narzekania i skargi. Za przybyciem na miejsce śmierci dozwoliła jej gorliwość prześladowców tego szczęścia, że ją naprzód stracono, bo, żeby nie była zapomnianą, umieszczono umyślnie jej nazwisko pierwsze na spisie kata. Niemogła wejść na stopnie rusztowania, i kat musiał ją wesprzeć; potem jednak z taką postąpiła godnością, że nawet rozdzierałych krwiożerców do szanowania siebie zmusiła. Gdy się ani ona, ani żaden niespodziewał tak nagłego jej stracenia, przeto nie była, jak inni, przygotowaną do takiej śmierci. Związano jej ręce, obcięto srebrnobiałe włosy. Prosty Żołnierz prosił kata o część jaką tych włosów, jako o świętość, i w milczeniu znosił obelgi swoich towarzyszków broni. — Bez żadnego je-



ku ślachtetna Staruszka poddała głowę swoją pod żelazo, a w kilka dni później, tego samego losu doznali w Arras wszyscy jej służący, płci męskiej i żeńskiej. Zamek Bironowej zaraz po jej śmierci, według zwyczaju owego czasu, zrabowano, a jej majątność na rzecz Narodu miała być sprzedana. Ale żaden z tych łakomych spekulantów, którzy się wtedy podobnym kupnem zajmowali, nieśmiało się posunąć do miejsc, poświęconych przez ślachtetną duszę, nawet za cenę pogardliwą, za którą chciano je sprzedać. Przez piętnaście miesięcy żaden się kupiec nie zgłosił. Nakoniec przybyli z dalekich okolic, lecz dowiedziawszy się o wszystkiem, odstąpili natychmiast.

---

DUMKA,

G O Ł A B.

---

Wśród dzikiej puszcy, dalekiej od ludzi,  
Gdzie zwolna szumią gąłężyste gaje,  
Gdzie wszystko wemnie lubą tęskność budzi,  
Nigdy samotny błędzić nieprzestają.

Tam wszystko lubość napawa tajemna,  
Wszystko Niebieską słodyczą oddycha,

„ Chociażem osieł a przecie,  
„ Potrafię zagrać na flecie.

---

ŻYCIE UCZONE SŁAWNEGO DZIECKA  
*Frańciszka Boszato (Beauchateau). (a)*

---

Nic niejest rzadszém i więcej szacowném, jak dobre wychowanie dzieci. Sposób prowadzenia w pierwszej młodości, tak uderzającą różnicę stanowi w towarzystwie ludzkim, iż bez zastanowienia się, na pierwszy rzut oka, po jednym wyrazie, z postawy samej, odkrywamy edukacją, lub jej brak w człowieku. O jak szczęśliwi Rodzice, jeżeli umieją cenić wartość podobnego skarbu! jeżeli wszelkiemi sposobami starają się udzielić go dzieciom. Stokroć jeszcze szczęśliwsza młodzież, która z największą pilnością usiłuje go nabyć. Można utracić majątek, postradać pomoc i dawców dni swoich, ale moralne wychowanie i umiejętności podadzą nowe źródła wsparcia w nieszczęściu.

Frańciszek Boszato urodzony w Paryżu

---

(a) *Życie Boszato jest wyjętem z dzieła Vie des Enfans célèbres, którego całkowity przekład na język ojczysty, stałby się wielce użytecznym. Jakoż mieszcząc w sobie najpiękniejsze i liczne przykłady bogobojności, zamiłowania cnoty i nauk, byłby dla poczynających dzieci najsilniejszą pobudką do naśladowania.*



roku 1645. którego życie może być wzorem doskonałości ukształconego serca i rozumu; nie miał potrzeby opłakiwać zawczasie zgonu Rodziców, ci owszem niedługo się cieszyli najśłodszą serca nadzieją. — Ojciec Boszato, Aktor sławny mając tylko jednego syna, na którego dobrém wychowaniu całe szczęście pokładał; nie nieszczędził, aby go ukształcić i oświecić. Większą część przeto swoich dochodów, przeznaczył na opłacenie do wszystkich nauk najlepszych Nauczycieli. Jego małżonka także Aktorka komiczna, z swój strony podobne czyniła poświęcenie. Nieraz z tego powodu przedawała klejnoty, ograniczała się na mniej kosztownych ubiorach, aby się podobać mężowi, którego bardzo kochała. Młody uczeń umiał korzystać z tak wielkich nakładów, i stawał się coraz większą pociechą Rodziców, przez znaczny postęp w naukach i przymioty serca. To zaś jest godną podziwienia rzeczą, iż niemając z przyrodzenia zdolności, przez nadzwyczajną chęć tylko, i wytrwałość w pracy, stał się uczonym.

Nic podobnie nierozprzestrzenia dowcipu, jak z bogacanie pamięci najlepszemi wyimkami prozy lub poezji. — Boszato w piątym roku za ledwie czytać się uczyć rozpoczął, już umiał napamięć bajki najpiękniejsze Lafontena, a co większa myśli w nich zawarte pojmował. Lubo

zaś trzy godziny tylko miéwał lekcji dziennie, jednakowoż w siedmiu skończonych latach, już rozumiał każdego Autora Łacińskiego, lub Greckiego, i na żądanie, gdziekolwiek mu otworzono książkę, tłumaczył. Nabył języki tak trudne łatwym sposobem, to jest po prostu, przez ciągłe w obcowaniu ich używanie. Tą drogą postępując, nieczuł niesmaku jak inne dzieci, w uczeniu się suchych prawideł, i mordujących pamięć wyjątków.

Powszechnie za zjawiska poczytujemy te dowcipy przedwczesne, które jeszcze na pasku wódzone, okazują wiele zdolności. Lecz przestańmy się im dziwić, staranne i dobre prowadzenie, cierpliwość, dopomagają silnie naturze. Wszyscy więc możemy się szybko udoskonalić, ale potrzeba dobrej metody w tłumaczeniu się Nauczycieli.

Języki są kluczem umiejętności, kto ich znaczną liczbę i gruntowniej posiada, ten ma oświecania się większą sposobność. Oprócz Łaciny i Grecyzny tych głównych podstaw Literatury, młody Boszato uczył się po Hiszpańsku i Włosku, których języków osoby dobrze wychowane podówczas używały; w ósmym roku życia tak był w nich biegłym, iż niepotrzebowałby tłumacza we Florencji lub Madrycie.



Do nabycia zupełnej oświaty niedosyć jest czytać najlepszych Autorów; ale jeszcze trzeba własnych sił doświadczać, i naśladować wzory czytane.

Nauczyciele młodego Boszato starali się usilnie, aby jak najwięcej w różnych, osnovach tłumaczył, lub oryginalnie pisał prozą, a częstokroć wierszem. Niewiadomo dla czego podówczas w edukacji publicznej zaniedbaną była poezya, która jest lubem i korzystnem zatrudnieniem młodzieży: w czasie, gdy jest u sposobioną do pisania wierszy; i gdy pracując nad wszystkiemi naukami, chwile jej tylko wolne poświęci. — W takim razie poezya przyczyni się do ukształcenia stylu, zaostrzy dowcip, udzieli mocy, delikatności i wdzięku myślom. Mały Boszato był szczęśliwym w układaniu wierszy, pisał bardzo pięknie, i z tego względu na był wkrótce znakomitą sławę w Paryżu. —

Liczne pisma tego Poety nieodkrywały jego młodości. Pełne myśli, jędrności i imaginacji, z Paryża przeszły w różne okolice Francyi, a wszędzie niewierzono, aby dziecka były płodem. Najświetlejsze osoby chciały poznać Boszato, aby z rozmowy mianej przekonać się o prawdziwości, jaką o nim wszędzie głoszą. Anna Austryjaczka, Matka Ludwika czternastego, bardzo pragnęła zobaczyć to sławne dziecko. Przywoławszy je, zadawała mu różne pytania, na któ-

re odpowiadał z łatwością i gruntownie. Gdy zaś mówiła Królowa, jak może posiadać w dziecinnym wieku tyle dowcipu i rozsądku?, szybko wyrzekł następujące wyrazy: Kiedy mi wolno rozmawiać z bóstwem ziemskim, trudno ich nieposiadać." Chwile wolne najprzyjemniej Królowa spędziwszy z dzieckiem, uściskała je i odsyłając obdarzyła kosztownemi darami.

Żył wtedy właśnie Kardynał Mazaryni. Sława młodego Autora zwróciła jego ciekawość. Słyszał Królową, mówiącą o nim z uniesieniem; kazał przywieść w własnym pojeździe Boszato, i czas dosyć długi poświęcił rozmowie. — Tą razą młody Poeta w początku nieutwierdził korzystnej opinii, jaką o nim miano. Wspaniała postać Ministra, długa suknia purpurowa, poważna surowość wejrzenia, dźwięk głosu grubego i donośnego, okazałość dworzan, świetność zaprzęgów, zatrwożyły Boszato, był pomieszany, zaledwie mógł się zdobyć na kilka nieznaczających wyrazów. — Kardynał starał się przywrócić spokojność dziecku... Właśnie była godzina obiadowa... Prosił go z uprzejmością do stołu... Przeznaczył miejsce pomiędzy sobą i jedną z siostrzenic, piękną Hortensyją de Manczini. — Rozmawiał z nim ciągle po Łacinie, Włosku, i Hiszpańsku; Boszato, przy długim zastanowieniu odpowiadał krótko; lękał się bo-



wiem, aby niepopęłnił błędu, w przytomności tak dostojnej i światłej osoby. Ostróżny i rozsądny, coraz lepsze czynił wyobrażenie o swoich talentach, chwila zaś jeszcze czasu, aby nastąpił tryumf zdolności jego. Jakoż po skończonym obiedzie, Kardynał zaprosił młodziana do oddzielnego pokoju, i dał przedmiot do wypracowania wierszem. Naówczas Poeta odzyskał zwyczajną wesołość, i uczuł w sobie odradzający się dowcip. W pozwolonym czasie, prócz przeznaczonej osnovy, napisał jeszcze wyborny wiersz, opiewający świetne czyny Ministra. — Pochwała szczególnie zachwyciła Mazaryniego, gdyż był z natury nienasyconym w odbieraniu pochwał, i dla tego najlepsze powziął mniemanie o młodym Autorze, któremu natychmiast preznaczył stósowaną pensyją, ofiarował zegarek, na którym były wyrobione Muzy i Apollo, wieńczący własne popiersie: nadto przydał w darze zbiór rzadki Poetów obcych i narodowych. Poczém sam odprowadził sławne dziecię w dom Ojca, które obdarzając, oblał łzami radości. —

Do największych talentów Boszato łączył skromność rzadką. — W towarzystwie złożonym z osób rozmaitego wieku, jeżeli się znajdował, wolał raczej chwile pędzić z rówieśnikami, niż starszych utrudzać przez nudny popis i naukę. Zdarzyło się, iż wczasie pewnej zabawy, dla uprzej-

jemnienia czasu; różne osoby grały na piano-forte; i przy miernych zdolnościach wesołej Publiczności odbierały oklaski. Młody Poeta, który razem do wysokiego stopnia posiadał muzykę, przez skromność niechciał, jak inni, narzucać się z pięknym talentem; a nawet pozbawiłby najmielszej przyjemności osoby przytomne, nieznające Wirtuoza Boszato; gdyby na szczęście Pazzaryni, sławny skrzypek, Toskańczyk, przybywszy w miejsce posiedzenia, nie skłonił do grania usilną prośbą przyjaciela młodego. Zdumiewające to dziecię, wykonało kilka sztuk trudniejszych po mistrzowsku, pocém aryjami z towarzystwem śpiewek dobranych Hiszpańskich, w zachwycenie słuchaczy wprawilo.

W trzynastym roku, Boszato poprawił prace własnej imaginacyi, i ogłosił drukiem, z napisem *Muza małego Boszato*. — Ozdobił ją portretami wielkich ludzi, i dam znakomitych, których pochwały umieścił. Piérwsze wydanie było wielce pokupne, bo Rodzice mieli przyjemność nabywać dzieło Poety, dopiero rosnącego, dla dzieci, aby ich zachęcić do zamiłowania Nauki i chwały. —

Z pism tego Autora, umieszczonych w trzecim wydaniu znakomitsze są: Mucha i pajak, mysz szara, rondo do Matki, list do Ojca, gra w kręgle, latawiec, bańki mydlane, i t. p. — Wabią-



ca imaginacja przewodniczy jego poezji pełnej żartu i wesołości. Młodej osobie Julii Deszormo (Desormeaux) córce pewnego Cukiernika, mieszkającego w domu, w którym pobierał nauki, pannie najlepiej prowadzonej, i równie, jak młody Poeta sławnej przez swoje talenta, ułożył wierszyk następujący:

Piękności! co zwyciężasz uroczem wejrzeniem,  
Co zachwycasz Rozumem, Nauką i Śpiewem!  
Gdy wzruszyć serce Twoje jest mojem życzeniem,  
Ach! cyliż tylu wdzięków nieokryję gniewem.

Dla Henryjetty de Windsor, kochanki Milordy (Chestbry) Chestbury, domagającej się o wiersz na przedce, Boszato natychmiast taki napisał:

Bóstwa czuję natchnienie, siedząc obok Ciebie,  
Złożyłbym tysiąc wierszy dla Twych wdzięków chwały;  
Lecz, gdyś się wesprzeć spóźnił słabą lutnią Febie,  
Kupida w serce moje ugodziły strzały.

Wszystko zależy od pierwszego kierunku, nadanego w młodości rozumowi ludzkiemu.... Nauki zamieniły się w potrzebę dla dziecka, którego sławne życie tak godnem jest opisu. Choć język Angielski nie był naówczas modnym, mimo tego jednak tak usilnie przyłożył się do niego, że wkrótce rozumiał i mówił po Angielsku: dla wydoskonalenia się zaś prosił Ojca, i otrzymał pozwolenie przepędzenia kilku miesięcy w Anglii; gdzie w krótko wyjechał z Konsulem

Francuzkim, któremu był poleconym. — Przybywszy do Londynu był przyjmowanym najlepiej od najznakomitszych Panów. — Mając dobrą tużę, postać piękną, lecz wzrost bardzo mały; w trzynastym roku nieokazywał więcej nad dziewiaty, co jeszcze przydawało blasku i chwwały jego talentom. Najgodniejsze damy, najpiękniejsze damy, najpiękniejsze Ledy, wiodły spór, ubiegając się w zapraszaniu kochanego i szacownego Boszato, którym naprędce układał wiersze pełne rozsądku i wesołości.

Boszato niemiał skończonych lat czterestu, kiedy już posiadał największą sławę. A pożerany ciągle żądzą nabywania oświaty, wsiadł na okręt w porcie Plimut, z dwoma uczonymi Jeometrami Oksfordzkimi, w zamiarze udania się do Persyi: gdzie pragną poznać języki wschodnie. Wypłynęli z portu; lecz dwunastego dnia po odbiciu, w czasie okropnej burzy, okręt niemiernie został uszkodzonym. — Osoby w nim znajdujące się szukały wszelkich sposobów ratunku, a w znacznej bardzo liczbie przechodząc na czółna, własnym ciężarem niektóre pograżywszy, zatopiły. Nieszczęśliwy Boszato także naówczas zapewne utracił życie, bo następnie żadnej już o nim wiadomości powziąć niemożna było.

Wielki ten Jenijusz, najpiękniejsza nadzieja i  
Dziedzilija Tom II. Nr. 5.



Rodziców i Literatury, gasnąc w jutrzence życia, uległ przeznaczeniu: lecz przetrwa wieki sława, której mu nie jeden starzec pozazdrości.

## POCIESZENIA.

NAPISANE PRZEZ C. A. DEMOUSTIER,

AUTORA LISTÓW O MITOLOGII.

### WSTĘP AUTORA.

Nieprzedsięwziętem rozprawę, lecz obraz pocieszenia napisać. Uczucie powinno być malowanym, a nieroztrząsaném. Serce nieroztrząsa, i gdy je zmuszają do tego, rozum je wyręcza, a uczucie znika.

Pocieszenia we wszystkich nieszczęściach życia mają miejsce; lecz niemasz boleśniejszych strat, nad te, które serce ponosi; do tych to ograniczyłem i moje.

Wybrałem Przyjaciela, kochanka młodego i czułego. Wziętem go w moje objęcia, w okropnej chwili, w której utracił w jednym przedmiocie wszystko, co go do życia przywiązywa-

ło; przedsięwziętem przeprowadzić go ze stanu otrętwienia do rozpacz, z rozpacz do rozczulenia, z rozczulenia do łez, z łez do smutku. W ten czas z wolna odrodziłem uśmiech na jego ustach, otworzyłem stopniami serce jego czułości, a z nieszczęścia zostawiłem mu tylko wspomnienie słodkie i czułe, pomieszane z goryczą i rozkoszą (\*).

### W MIESIĄC PÓŹNIEJ.

Nie w mieście można znaleźć prawdziwą pociechę. Człowiek głęboko zasmucony w przyrodzeniu znajdzie ulgę. Przyrodzenie jest żywiołem serca. Jeżeli pomyślność oddala nas niekiedy od niego; przeciwność zawsze zwraca ku niemu.

W pierwszych chwilach rozpacz wszystkie miejsca w prawdzie są obojętnymi dla nas; mało nas obchodzi, gdzie jesteśmy, gdyż wszędzie jest boleść. Lecz gdy po czasie nastają dni pocieszenia, najprzyjemniej jest na wsi ich używać. Tam to oddychając świeżością lasów, woniając łąk i kwiatów, nieszczęśliwy zapomina swych trosków.

(\* ) Opuszczono Pocieszenia pod tytułami: *Pierwszy dzień. Nazajutrz. Tydzień później. Piętnaście dni później*, z powodu, że są mniej ważne, a zajęłyby wiele miejsca, w którym dla urozmaicenia tego Pisma inne rzeczy umieszczone być muszą.



Jedziemy. W miarę oddalenia się od miasta, powietrze i światło jest czystsze; zbaczamy z drogi zwyczajnej, i błakamy się do woli po krętych drózkach po lesie. Sprzeczność téj cichej spokojności z łoskotem, z któregośmy się wydobyli, wprowadza nas w słodkie marzenia, i zwołna uwagę naszą zajmuje.

Obrazy, które nam przyrodzenie przedstawia, wznoszą nas do ich Stwórcy; nasza dusza zdaje się krążyć nad tą obszerną przestrzenią kwiatów, owoców i zieleności, lecz zbyt słaba do utrzymania tego wzniesłego lotu, z zachwycenia przechodzi stopniami do zamyślenia. Powiew zefiru, który pieści listki, szelest wody płynącej i spadającej, czułe i żałosne pienia ptaszków, wszystko przyjemne robi wrażenie. Kwiaty szczególnie ściągają nasze spojrzenia. Jeżeli dla duszy czulej jest jaki przedmiot zajmujący jej uwagę, to zapewne kwiatek rozwijający się, jego świeżość, farba, słaby i nietrwały byt, wszystko nam przepowiada, lub przypomina los przedmiotów, które cenimy. Woda tego strumyka, która odwilża ten kwiatek, była żywiołem jego młodości, utrzyma przez niejaki czas jego świeżość, nakoniec poniesie rozproszone jego listki do oceanu. Inne wody popłyną na miejscu tych wód, i odwilżać będą inne kwiatki, których listki znowu poniosą.

Tak w biegu czasu rodzi się, kwitnie i ginie piękność; jej dni szybko mijają, z niemi i ona mija. Inne dni następują dla innych piękności, które błysczą i giną razem. Gdzież są kwiaty, wody, dni piękne i piękności, które przechodziły nad tym brzegiem? Pytamy się dziś o nie, jutro nasze wnuki nas o nie będą się pytać. Ta uwaga, choć smutna, ma jakiś wdzięk pocieszający; powszechne nieszczęście dodaje nam odwagi do znoszenia własnego.

Oddani tym myślom, postępujemy ścieżką, którą przypadkiem natrafiliśmy. Tym czasem dzień się schyla; powietrze jest czyste, Niebo pogodne i spokojne, słońce niknie, pienia ptaszków ustają w miarę powiększających się ciemności, i całe przyrodzenie zabięra się do spoczynku. Cichość jest przerwana przez odgłos kilku fletów we wsi, do której na noc zmierzamy. Jest ona położoną na schyłku pagórka, a jej chałupki zdają się być pożłoczone przez ostatnie promienie słońca. Przybliżając się spostrzegamy tańce, i słyszymy śpiewy radosne.

Na ten widok, spogląda na mnie, wzdycha i odwraca się. Pojmuję, co go odstręcza, tam tańczą, kochają jeszcze. Już jej niemasz, Przyjacielu, rzecze mi, idźmy w inną stronę. Podaję mu rękę, i oddalam się ode wsi, lecz wrócimy się do niej.



Zwolna jednostajny odgłos oddalonych fletów pogrąża go w głębokie zamyslenie. Postępuje z zwieszoną głową, jego spuszczone oczy są łzami zalane, zapomina, gdzie jest, zapomina o sobie. Szczęśliwe zapomnienie, strzegę się pilnie przerwać je, lecz zwracam go nieznacznie do pierwszej ścieszki. Prędzej postępuje, w miarę większego natłoku myśli, i niewychodzi z swego zamyslenia, aż gdy już jest w pośród uroczystości wiejskiej. Widok ten, daleki od oburzenia go, wstrzymuje łzy jego. Radość powierzchniowa i wrzaskliwa miast, jest nieznośną boleści; lecz radość niewinna i wesołość prawdziwa, wciskają się w duszę nieszczęśliwego, który się im przypatruje.

Uroczystość odprawia się przed chatą, której wchód ocieniony jest wiązami i topolami: pod ich rozłożystymi gałęziami siedzi niewiasta, trzymając dziecię u piersi. Miłość macierzyńska maluje się w jej gasnących oczach, i ożywia bladość jej twarzy. Znać, że wiele cierpiała, lecz gdy spogląda na swoje dziecię; ślady boleści znikają, i jej cierpienia możnaby wziąć za cierpienia miłości. Mąż jej siedząc za nią, w swoim ją trzyma ręką, ona niekiedy opiera głowę o piersi jego, bądź dla wygody, bądź odebrania pocałowania, które ją czeka.

Blisko niej widać parę, nowo dobraną, uwień-

czoną kwiatami, wskazują sobie dziecię, ściskające łono swjej Matki. Młoda mężatka rumieni się, i całuje to dziecię, młody mąż ściska i całuje to samo dziecię, jakby dla odebrania mu pocałowania żony swojej.

W pośród tego zajmującego obrazu wznosi się poważna głowa pastérza, ubielona siwizną. Jego czoło wesołe, spojrzenie spokojne, usta uśmiechające się wpajają zaufanie i przyjaźń. Zdaje się, gdy go tylko postrzeżemy, iż mu mamy coś powiedzieć; i już, niespostrzeższy się, jesteśmy przy nim.

Spojrzał na mnie, wpatruje się w Karola, (\*) ogląda się bowiem na spokojnego, wpatruje w nieszczęśliwego. Przybliżam się do niego, i pytam o przyczynę uroczystości. „Widzisz, rzecze mi, szczęście i rozkosz, gdzie przed kilką dniami byłbyś spostrzegł tylko boleść i rozpacz; taka jest kolej losów ludzkich. Ten, który istotnie niedoznał radości lub smutku, umiera „nieżywszy.” Dalej, poglądając na Karola, dodaje: „Ta ustawiczna przemiana szczęścia i niedoli, człowieka szczęśliwego uniżać powinna dumę, i dodawać męstwa cierpiącemu.”

(\*) Szanowny Tłumacz daruje, że zmieniono imię Oryginału z Panfila, który tu jest przedmiotem pocieszenia na Karola. Tamto bowiem dla Polaka zniszczyłoby w tem miejscu wrażenie pisma.



Nalegam wtedy o wytłumaczenie nam zajmującego obrazu, na który patrzymy: „Te szczegó-  
 „ły, rzecze mi, byłyby za długie, kończący się  
 „dzień przymusza mnie oddać się, lecz jeżeli jeszcze  
 „niezrobiliście któremu z przyjaciół pewności tego  
 „szczęścia, że was u siebie mieć będzie, ofiaruję  
 „wam wieczerzę, i nim ją moja siostrzenica  
 „przyrządzi, opowiem to, co chcecie wiedzieć.

Przyjmujemy wezwanie. Żegna się z szczęśliwą rodziną, prowadzi nas do siebie, okna mieszkania umajone są winnemi latoroślami, które pną się po murze. Gałęzisty jawór ocienia i dom i podwórze; możnaby powiedzieć, że pokój mieszka w jego cieniu, że tego schronienia strzeże niewinność; zdaje nam się widzieć ją samą na schodach do przedsienia, z oczyma spuszezonymi przyjmuje nas; jest to Emira siostrzenica Pastérza; lekki uśmiech ożywia koralowe usta, lecz jak tylko jej oczy spotkały się ze spojrzeniem Karola, uśmiech znika. Jej twarz zasnuca się stopniami. Karol wzrusza się jej smutkiem i wzdycha. Emira to uważa, i wzdycha także. Serca czułe domyślają się nieszczęśliwych.

Posiłek jest skromny, lecz go ofiaruje przyjaciół. Otwartość od pierwszej chwili połączyła biesiadujących. Pastérz wywiaduje się o przyczynę naszej podróży; w krótkości odpowiadam mu; lecz zaledwem wspomniał o nieszczęściu

Karola; Emira wykrzyknęła: „wiedziałam!.... Wiedziałaś, rzecze poważny Pastérz, a to jakim sposobem?— Kochany Stryju, domyślam się.”— To mówiąc odwraca piękne oblicze; zgadujemy, że się rumienia.

Nasz gospodarz, obracając mowę do Karola, rzecze: Ciérpisz, widzę to: lecz boleść się zmniejsza, „gdy jest podzielona; masz Przyjaciela jednego, „od ciebie zależy, abym ja tę liczbę powiększył, „a tży ociérane przez takie osoby, mniej gorz- „kiemi będą. Oprócz tego czas wysuszy z wol- „na ich źródło, a gdy rozważysz, że wszyscy „ludzie podlegają dolegliwém zdarzeniom, któ- „rych dzisiaj doznajesz, roztropność zasłoni cię „od pocisków przeciwnego losu. Poznasz, że „życie najszczęśliwsze jest przemianą rozkoszy „i trosków; że człowiek ciérpiący na przed „sobą nadzieję, człowiek będący w szczęściu, „obawę utracenia jego.

„Lecz w chwili niniejszej ciérpisz, a boleść „nieprzypuszcza rozumowania. Zachowuję go „na czas spokojniejszy. Zamiast więc dowo- „dzenia, że powinieneś mieć nadzieję, chcę ci „wystawić przykład rodziny, której widziałeś „szczęście i radość. Dowodzenie przekonywa ro- „zum, przykłady trafiają do serca.



## KONSTANCYJA i WALMONT.

Konstancyja i Walmont, kochający się od najczulszej młodości, pobrani blisko od roku, używali tego szczęścia spokojnego i czystego, które miłość cnocie zachowuje. Zamieszkali tę przyjemną chatkę, przed którą widzieliście ich połączonych. O trzy mile od nich mieszkała Matka Konstancyi. Ojciec Walmonta w podobnej odległości mieszkał. We wszystkie dni świąteczne zgromadzano się albo u Ojca Walmonta albo u Matki Konstancyi, lecz najczęściej u młodego małżeństwa.

Ponieważ Ojciec Walmonta był wdowcem, przeto Walmont wziął do siebie młodą swą siostrę Agatę, której edukacją Konstancyja ukonczyła. Agata miała lat piętnaście. Do czternastego roku lubiła kwiatki i ptaszki, lecz od roku, Wojciech brat Konstancyi, stał się przyczyną, iż o nich zapomniała.

Młody Wojciech opuścił swoją Matkę, aby przy Walmoncie uczył się gospodarstwa. W dziesiętnym roku żył przy Agacie, natchnąć ją miłością, i niekochać, było rzeczą niepodobną. Prócz tego Agata i Wojciech mieli ciągle przed oczyma szczęście Konstancyi i Walmonta, a szczę-

ście drugich pobudza nas do myślenia o własnem; często te słodkie uwagi zajmowały naszych młodych przyjaciół. Świadkowie pieszcot małżonków, myślą stawili się w ich miejscu, i gdy się ich spojrzenia spotkały, zdawały sobie mówić: a my kiedyż będziemy tak szczęśliwymi?

Niebo, co dobre powodzenie cnocie zachowuje, spełniło chęci Konstancyi i Walmonta. Konstancyja poznała, iż miała zostać Matką, a serce jej nowém uczuciom otworzyło się. Małżonka, Matka, jakąż nie jest istotą dla swego męża!— Agata spostrzegła w rysach Wojciecha uczucia dobrego Ojca. Wojciech widział w oczach Agaty coś macierzyńskiego.

Tak żyły te dwie pary szczęśliwe, jedna ciesząc się szczęściem, że będzie Rodzicami; druga obiecując sobie podobne rozkosze.

Już Konstancyja zbliżała się do upragnionej epoki, kiedy Walmont dowiaduje się, że Ojciec jego jest niebezpiecznie chory.— Przybiega do niego, zastaje go umierającego, a bliska nadzieja, że zostanie Ojcem, ustępuje bojaźni utracenia własnego.

Tym czasem Konstancyja uczuła pierwsze boleści rodzenia; w tych przykrych chwilach, gdzie cierpienie potrzebuje przyjaźni, wzywała nieustannie kochanego Walmonta. „Przyjacielu wołała, czemuż nie jesteś tutaj! zapomniałabym,



„że cierpię.” Nakoniec po bolesnej nocy, dzie-  
cię jej ujrzało dzień. Okiem mgłęjącem z bole-  
ści spogląda na nie; jest to Syn! już ręce macie-  
rzyńskie drżąc piastują go. Ciekawem spojrze-  
niem przypatruje się mu. „To Walmont, oto  
„jest, to jego całuję, drogi małżonku, niewie-  
„działam, żeby był jeszcze nowy sposób kocha-  
„nia ciebie.”

Niebędę mówił, iż Konstancyja sama karmiła  
swe dziecię; zanadto czuła obowiązki i rosko-  
sze Matki, żeby nią miała być tylko przez po-  
łowę. W pośród jej czułych starań, wierna  
Alix oddaje jej list od męża. Pieczętka uprze-  
dza ją o smutnej wiadomości, którą ma wy-  
czytać; już niema Ojca Walmonta, który odda-  
jąc się boleści, zapominając, że sam został Oj-  
cem, chce wstąpić za swoim do grobu.— To  
straszne postanowienie, które za każdym wiers-  
szem w liście wyczytuje, wyciska Konstancyi  
łzy gorzkie: „Niewdzięczny, rzekła głosem prze-  
„rywanym łkaniem, zapomina o mnie, i o to-  
„bie kochane dziecię, i o tobie zapomina. Co  
chwila odczytywała ten list, i płakała, całując  
swe-go syna:

Alix donosiła jej codziennie o Walmoncie, któ-  
ry zwolna zwyciężając swą boleść, czuł się co-  
raz silniejszym.

Pewnego poranku przybywa wcześniej, niż zwy-  
czajnie, i mówi Konstancyi: „Kochana Pani,  
„wraca twój mąż; widziałam, jak raniuteńko wy-  
„szedł piechotą, szłam za nim niejaki czas, i gdy  
„się przekonała, że tu idzie, udałam się boczną  
„drogą, by ciebie o tém uwiadomić. Ponieważ  
„idzie zwolna, a śpieszyłam się, jak mogłam, są-  
„dzę, że z miłą wyprzedziła.”

Za tę nowinę Konstancyja całuje z uniesie-  
niem Alix, bierze na ręce Syna, i choć słaba  
jeszcze, idzie ku małemu laskowi, położonemu  
przy drodze o ćwierć milki; tam przypiawszy  
do piersi dziecięcia napis własnoręczny, kładzie  
je na murawie, w cieniu drzewa, którego gałęzie  
rozciągają się nad drogą, sama kryje się za bli-  
skie drzewo, i spogląda to na Syna, to na dro-  
gę, którą ma przybyć małżonek.

Spostrzega go nakoniec, postępującego zwolna,  
z głową schyloną, z rozczochranymi włosami,  
i zdającego się być zatopionym w swojej boleści.  
W miarę zbliżania, Konstancyja czuje mocniej  
bijące swe serce. Już tylko o dwadzieścia kro-  
ków jest od niej, jego oczy wlepione w ziemię,  
spostzegają dziecię, wyciągające ku niemu rą-  
czki. Zatrzymuje się nagle, przypatruje mu się  
z rozczuleniem, i wznosząc ręce ku Niebu: „Nie-  
„szczęśliwe dziecię, zawoła, czyś także utraciło  
„Ojca?” To mówiąc biegnie ku niemu; lecz



schylając się, jakie zadziwienie! gdy okiem zmieszaniem czyta te wyrazy kręślone ręką, której serce jego niemoże niepoznać: „Nie jesteś więc Synem, lecz jesteś Ojcem!” Drogie dziecię, rzecze, tyżbyś to było?.... Tak, Przyjacielu, zawoła jego Matka, tak, to twój Syn, to twoja Żona, i już jest w jego objęciach.

Po chwili milczenia, którego rozkosz Niebo pozwoliło czuć, ale nie wyrazić, Konstancyja podnosząc Syna i pokazując go mężowi: „Przyjacielu, rzecze, oto ręce, które cię pieścić, i usta, które ci dawać Ojca będą imię, a którego ty już nikomu dać niemożesz. Kiedyś mnie opuścił, oplakiwałem cię, dziecię moje wróciło mi twój obraz; oplakujesz twego Ojca, oto jest twój Syn. Tak widzisz, że strapienia i pociechy życia rodzą się na przemian z łona miłości i przyjaźni.— „Szczęśliwą będzie twoja żona, jeżeli rozkosze i troski, które może ci sprawić, tylko z tych dwóch uczuć będą się rodziły.

Po tych słowach, nowe pieszcoty, nowe łzy wycisnęły, i rozlały w duszy Walmonta tę czystą radość, i tę spokojność rozczulającą, pierwsze znaki ozdrowiającego serca. Postępował zwolna, trzymając jedną ręką żonę, drugą pieścąc Syna, i zatrzymując się za każdym krokiem, albo dla uściskania żony i dziecięcia, lub dla odebrania uściśnięć.

Tym czasem Agata i Wojciech przysposabiali się do przyjęcia swego brata. „Przyjacielu, rzecze, kła Agata, trzeba nam się połączyć dla pocieszenia go. Toż myślisz odpowiedział Wojciech, iż niebędzie pocieszonym, nim nas obaczy? Alboż nieujrzy małżonki i syna? Kochana Agato, gdy się posiada żonę taką, jak Konstancyja, lub jak ty, możnaż dać się zwyciężyć smutkom, prócz temu, któryby był po jej stracie? Czyliż mniemasz Wojciechu, że przyjaźń niejest czasem dostateczną do pocieszenia nas, czy ja naprzykład niestraciłam Ojca także? mój smutek niejestże ten sam, co Walmonta, cóż więc mnie pociesza? Oto on, oto Konstancyja, oto ty.— Jakież uczucie przywiązuje mnie do Walmonta? przyjaźń: do Konstancyi? przyjaźń.... do ciebie Wojciechu?.. Co przyjaźń tylko? Ale, mój przyjacielu! cóż na tém zależy, jak ciebie kocham, bylebym tylko zawsze ciebie kochała.

Walmont przybywszy do siebie, odbiera uściśnienia od Wojciecha i Agaty, która głosem przerywanym rzecze: „Niestety! bracie; mam tylko ciebie! siostra powinna cię pocieszać, lecz ona od ciebie tego wymaga. Droga siostrze, przyrzekam ci pocieszenia, które mogą rodzić się z przywiązania braterskiego, lecz jest inne uczucie, które jedynie może ci wy-



„nagrodzić stratę Ojca.” To mówiąc Walmont ścisła swoją żonę i syna.— „Niestety! rzekła „wzdychając Agata, czyliżem równie, jak ty, nie „poniosła straty.” Tu jej spojrzenie zwróciło się mimowolnie na Wojciecha.

Gdy Agata rumieni się ze wstydu, Wojciech z radości, Konstancyja i Walmont przez spojrzenia powierzają sobie myśli swoje; biorą dłonie kochanków, i łącząc je, przymuszają ich do przyrzeczenia sobie przyszłych związków, które odłożone do następnego roku, końcem, aby czas żałoby upłynął, i aby przez zachowanie świętych obowiązków synowskich, stać się godnym i szczęścia małżeństwa.

Od sześciu miesięcy kochankowie i małżonkowie używali tego miłego spoczynku, który zwolna oddała czarne zgryzoty, a których zabawy wrzaskliwe nigdy oddalić niemoga. Konstancyi zdawało się, że miała stać się Matką po drugi raz, i w krótkce przekonaną o rzeczywistości została; a nadzieja szczęścia pomnożenia familii nowym dziecięciem, napełniała wszystkich radością.

Ach! któż niewidział kiedy, młodej Matki pieczącej pierwszy owoc swojej miłości, i czującej, że wzrasta w niej nowy zadatek miłości. Wszystkie uczucia szczęścia upajają jej duszę. Czują małżonka, kochanka wielbiona, szczęśliwa

Mat-

Matka, i w krótkce raz jeszcze Matka, z rozkoszą rozpoczyna pierwsze swoje miłostki. W jej łonie, na jej łonie, wszystko dla niej rozkoszą, a nadzieja szczęścia wzrasta przy istotnym.

Lecz piękne dni naszego szczęścia są jak kwiatki; chwila, w której błyszczą, zapowiada, że już błyszczyć nie będą.

Już zbliżał się pożądaný czas, w którym Himen miał połączyć tych młodych kochanków. Wojciech prosił Walmonta, aby dotrzymał obietnicy, a Agatka, spuszczać oczy, udawała, jak by zapomniała o naznaczonym czasie, a to, aby Konstancyja o tém jej przypomniwała.

Konstancyja i Walmont zanadto znali cenę szczęścia, żeby mieli odwłóczyć to, co przyrzekli, i ślub został oznaczony na początek przyszłego miesiąca.

Trzy dni przed pożądanym dniem, Konstancyja, chociaż kończyła ósmy miesiąc ciąży, udaje się po Matkę o trzy mile mieszkającą. Lecz przybywszy, zastaje ją złożoną chorobą zaraźliwą, która panowała w tych okolicach. Była to mocna gorączka, niebezpieczna szczególnie dzieciom i podeszłym, których słabe organy nie mogły się oprzeć szkodliwości zarażonego i zepsutego powietrza, które trzy razy na dzień ponawiało swoje wysilenia. Jeżeli w tym przeciągu chory miał siłę oprzeć się, był zachowanym,

Dziedzilija Tom II. Nr. 5.



a drugi dzień słabości był pospolicie dniem ozdrowienia lub śmierci.

Matka Konstancyi, dzięki staraniom swęj córki, wytrwała, i nazajutrz już wolną była od niebezpieczeństwa, przyrzekła nawet być na weselu Wojciecha swego syna, i niechciała, aby obchód był odkładany: „Wiem rzekła ona, wiem „z doświadczenia, jak oczekiwanie. wprawia „młodych kochanków w gorączkę. Niechcę, „aby moja droga Agata dostała téj, na którą choro- „rowałam. Jutro wybieram się w podróż, poju- „trze stanę, a za trzy dni przyrzekam ci, naj- „ukochańsza córko, że będę tańcowała.” Kon- „stancyja ze łzami opuszcza Matkę, którą ucałowa- „ła; wraca, a całując z uniesieniem swoje dziecię, zaraża go zepsutém powietrzem, którém od dwóch dni oddycha. Gdy czyni przygotowania do ob- „chodu weselnego, krąży gorączka w żyłach jęj Syna. Krzyk jego oznajmuje pierwsze boleści, „bladłością zatrważa Matkę. Wojciech biegnie „natychmiast do miasta, i sprowadza Doktora, „doświadczonego przez wiek. i długą praktykę. „Przybywa, przybliża się do kolébki dziecięcia, „i uważa je pilnie. Matka, z oczyma wlepioné- „mi w niego, spodziéwa się, i drży na przemian, „nieśmiejąc się go zapytać o to, czego się oba- „wia dowiedzić. Nakoniec po długim milcze- „niu Doktor obraca się ku nięj. „Cóż więc, Pa-

„nie Doktorze? Cóż, Pani? Na imie Boga, mów!  
„Obawiam się.... Rozumiem, oszczędz mi reszty.  
„Uspokój się. Obawiam się drugiego wysile-  
„nia, lecz jeżeli je dziecię przetrwa, ręczę za  
„jego zdrowie. Jak to prędko nastąpi, Panie  
„Doktorze? Zdaje mi się, że się zbliża. Jak  
„długo trwać będzie? Może dwie godziny.—  
„Dwie godziny! Wielki Boże!.... a może za  
„godzinę.... Ach, Panie, miéj litość, nad biédną  
„Matką, zostań, nieopuszczaj mnie, uratuj dzie-  
„cię moje drogie, uratuj mnie. O gdybyś wie-  
„dział, ile jestem nieszczęśliwą! To ja, ja, Ma-  
„tka jego śmierć mu zadałam. Niebo zacho-  
„waj mnie od nieszczęścia, żebym dziecię moje  
„przeżyła! Ach, Panie Walmoncie, Wojciechu,  
„Agato, Alix, przybywajcie, wyrwijcie je śmier-  
„ci!.... Patrzcie, zapalają się jego oczy! jak bo-  
„leść maluje się we wszystkich jego rysach.—  
„Ratujcie je, ratujcie jego Matkę.” To mówiąc,  
„całuje kolana Doktora, i skrapia je łzami. Na  
„próżno zaklinał ją, aby miała nadzieję, i aby  
„pamiętała przynajmniej na stan, w którym zo-  
„staje. „Zachowaj mi Syna, a będę zachowa-  
„ną. Niebezpieczeństwo niejest we mnie, tylko  
„w mojem dziecięciu. Ciérpię gorączkę jego,  
„i tylko z niem mogę być uzdrowioną.”

Tym czasem wysilenie powiększa się; Doktor  
mimo wszystkich starań spostrzegł, że niebez-



pieczeństwo z każdą chwilą się wzmagają. Konstancyja uniesiona boleścią, bierze na ręce dziecie, przyciska je do łona, i zdaje się, że chciałaby wyssać gorączkę jego. Potem nagle kładzie je w kolóbkę, nachylona, z nieporuszoną wrokiem, z wyciągniętymi rękoma, w niepełności, ogląda już to na Syna, już to na Doktora, chcąc jego zdanie wy badać.

W tej chwili dziecie wydaje krzyk przeraźliwy, a jego Matka mniema, że słyszy głos śmierci. Gorączka pożerająca podwaja się. Najtroskliwsze starania przez miłość, gorliwość, i sztukę podawane niemożną zmniejszyć boleści dziecięcia. Nakoniec ból się po wywarceniu swej siły zmniejsza się, i ustępuje spoczynkowi, lecz ten spoczynek ma być wieczny. Doktor, który to spostrzega, daje znak Walmontowi, aby swą żonę wyprowadził. Oko Matki widzi wszystko.

„Cóż znaczy ten znak, rzecze? Pani, odpowiada „da Doktor, widzisz, że twój Syn usypia, ten sen jest ważnym, twój płacz, albo pieszcoty mogłyby go przerwać. Nie, nie, przysięgam! „Matka w podobnym razie więcej obiecuje, niż „dotrzymać może; bezpieczniej jest oddalić się „sam zostanę przy Synu twoim, i zawołam ciebie, kiedy czas nadejdzie. Co? ja mam się „oddalić? Trzeba tylko, aby się jedna osoba „została. Wyjdź, Pani, albo ja wyjdę..... Ach,

„zostań! zostań, ja wyjdę..... lecz przynajmniej „jak długo spać może? Przewiduję, że sen będzie „dług. I ja go mam niewidzieć przez ten „cały czas? Pani zapomina swoich przyrzeczeń. Jeżeli kochasz swoje dziecko, to wyjdź.”

Wtedy Walmont wzięwszy ją za rękę, prowadzi do innego pokoju.

Walmonta nienudził pozorny sen dziecięcia. Jego serce rozkrwawiało się raną, którą odebrało. Jednakowoż udawał spokojność, a ten okrutny przymus powiększał jego boleść; najprzykrzej bowiem jest człowiekowi nieszczęśliwemu pokrywać, że ma nadzieję, gdy w sercu rozpacz.

Konstancyja co chwila przykładła ucho do dziurki od zamku, oczekując przebudzenia się Syna.— Często jej ręka mimowolnie brała za klamkę, lecz Walmont zatrzymując ją, mówił: „Kochanko, co robisz? wiesz rozkaz Doktora; „wiesz, że te drzwi otwierając się, skrzypią: „czy chcesz dziecko obudzić?.. Ach! odpowiada „dała, tak długo już śpi! Zaledwie jest godzina. Godzina? a noc się już zbliża. Bo dziś „Niebo jest pochmurne; ciepłości nieco, to „ja, to twój mąż o to cię prosi.”

Konstancyja niespokojna przebiegała cały dom; zatrzymywała kolejno Wojciecha, Agatę, Alix, i wszystkich służących, i pytała się głosem bo-



jaźliwym: „Czy już się obudził?” Każdy odwracając oczy odpowiadał: „nie jeszcze.” Nie jeszcze! mówiła; wznosząc ręce ku Niebu, i powracała ku drzwiom od tego pokoju, gdzie jej Syn spoczywał.

Już noc była późna. Konstancyja zostawiona sama na chwilę, patrzy szparą we drzwiach będącą, i niewidzi światła w pokoju swego Syna. Dreszcz ją przechodzi. Drżąc, otwiera; głębokie młczenie panuje. Woła cichym głosem Doktora; żadnej odpowiedzi. Przejęta nową obawą; zwolna zbliża się do łóżka dziecięcia, poznaje przez dotknięcie, że leży pod kołdrą; serce bije jej z radości; lecz za dotknięciem się złodowaciałej rączki, zimny pot obléwa ją całą.— „Ach, nieszczęśliwe moje dziecię!...” Na ten krzyk przybiegają.— Walmart chce ją wyprowadzić z pokoju, lecz ona, przycisnąwszy się mocno do ciała swego Syna: „Nie, zawoła, napróżno usiłujesz odłączyć mnie od niego.” To mówiąc, całuje z uniesieniem zdrętwiałą twarz Syna.

Walmart niemogąc nic wymóżyć na żonie, przechodzi po mnie. Przybywam, i po godzinie prośnienia ze łzami wymógłem, że spocznie cokolwiek. „Przystaję na to, rzekła, lecz z warunkiem, że w tém łóżku będę spała, i że ta kolébka będzie przy mnie.”

Musieliśmy zezwolić na jej żądanie; noc była

przemianą burzliwą skarg, uniesień i łkania.— Szczęśliwa, kiedy mogła płakać, mówiła nam: „to jest tylko moją pociechą.” Nowe łzy płynące z jej oczu, przynosiły spokojność na chwilę. Doktor korzystając z jednej takiej chwili, podał jej napój, który ją w krótkce w głębokim śnie pograżył. Wtedy wzięliśmy ciało dziecięcia, i przygotowaliśmy pogrzeb.

W ciągu tych smutnych przygotowań, od łez niemożem się wstrzymać, widząc ten dom, wczoraj siedlisko szczęścia i nadziei; dziś rozpacz i śmierci, i te drzwi uwieńczone girlandami weselnymi, pokryte żałobną zastoną. W ciągu tych smutnych myśli, słaby promień nadziei, wzbudzał przecucie powrotu szczęścia. Nieszczęście moich przyjaciół zdawało mi się być wielkiem, żeby długo trwać miało. Jużem powiedział: człowiek w szczęściu ma przed sobą obawę, nieszczęśliwy nadzieję. Pogrzeb właśnie się skończył, kiedy Konstancyja nad schyłkiem dnia przebudziła się nakoniec. Sen uspokoił gorączkę, a boleść, stawszy się czulszą, nowe łzy wyściskała. Doktor uznał, że nie jest niebezpiecznie chorą, i oczekiwał jej ozdrowienia od łez, które widział płynące.

Byliśmy przy jej łóżku, i z nią płakaliśmy. Agata wtedy weszła z Wojciechem, i widząc odstonione franki, przybliżyła się, a chcąc je wię-



cęj odsłonić, wyciąga rękę. Lecz Konstancyja  
 bierze ją z żywością za rękę, przyciąga ku sobie,  
 i po długim ściskaniu rzecze: „Kochana Aga-  
 „to! kochana przyjaciółko, czy nie myślisz o ju-  
 „trze? Ach! Siostrze, kiedy ty cierpisz, mogę  
 „myśleć o mojem szczęściu! Niestety! kochana  
 „Agato, chciałam twego szczęścia! wydając cię  
 „za męża, mniemałam, że cię uszczęśliwię; lecz  
 „wielki Boże! jakżem się zawiodła! Agato, wierny  
 „mi, na niebezpieczeństwo bycia Matką nie-  
 „chciój się wystawiać. Niepojmujesz, niemo-  
 „żesz pojąć rozdzierających serce przykrości,  
 „do których to szczęście przemijające doprowa-  
 „dza. Niech mnie Niebo zachowa, żebym cie-  
 „bie miała wystawiać na nie! Umiéram, Agato!  
 „już umarłam z nim, siły mnie opuszczają, ser-  
 „ce zmartwiło, już nie czuję nawet pieśczoł mego  
 „męża.... Kochana Agato, podaj mi rękę.” Aga-  
 „ta opuszcza rękę w ręce swéj Siostry, która ży-  
 „wém okiem patrząc na nią rzecze: „Na miłość,  
 „którą miałam zawsze ku tobie, droga Agato, na-  
 „Niebo zaklinam cię, przyrzecz mi, że jutro  
 „niepójdziesz do ołtarza. Ach! Siostrze czyliżem  
 „ci już nieprzyrzekła? Póki cierpieć będziesz...  
 „To nie to, czego od ciebie żądam; przyrzecz  
 „mi, że nigdy.... Nigdy? zawoła Agata, spu-  
 „seza oczy, wzdycha i milczy. Cóż? wahasz  
 „się?... Niestety! przyjaciółko; patrz na mnie.

„Przypomnij sobie ten czas, gdym, jak ty, ja-  
 „śniała szczęściem, młodością i miłością. Po-  
 „równaj z temi pogodnemi dniami okrutny dzień,  
 „który mnie oświeca, patrz na żalobę, która  
 „mnie otacza, patrz na śmierć, będącą u drzwi  
 „mojego mieszkania, i w mojem łonie; czuję  
 „albowiem, iż boleśó je zabiła. Patrz, kocha-  
 „na Agato, ile razy trzeba umierać, będąc mał-  
 „żonką i Matką!”.....

W tej chwili Wojciech, który stał w końcu  
 łóżka, niémogąc wstrzymać łkania, był usłysza-  
 ny od Konstancyi. Podnosi się do połowy, wy-  
 stawia głowę, i daje mu znak, aby się przybli-  
 żył. „Jesteś mężczyzną, rzecze mu, spodzié-  
 „wam się po tobie więcej odwagi, niż po twojéj  
 „przyjaciółce. Uczyni mi, Bracie, przyrzeczenie,  
 „którego ona nieśmié wymówi: niewymaga-  
 „łabym tego, gdybym ciebie mniej znała. Nie-  
 „stety! kochasz nas, a rozłączasz nas. Wojcie-  
 „chu! nim potępisz moję przyjaźń, spojrzy na  
 „mój los, i sądz mnie. Ach! czuję wszystkie  
 „twoje boleści, lecz wszystko zniosę dla Agaty.  
 „A jeżeli kochasz Agatę, chcesz, aby cierpia-  
 „ła dla ciebie?”

Na te słowa Wojciech odwraca się, i wzdycha,  
 a Doktor obawiając się szkodliwych skutków  
 dłuższego oporu, daje znak młodym kochankom,  
 aby byli posłusznymi Siostrze; łączą więc ręce



w jej rękę i kolejno powtarzają obietnicę, którą im podaje; lecz ich ręce ściskając się z nową gorliwością, sprzeczne są wyrazom, które wymawiają; w chwili, gdy usta powtarzają przyrzeczenia, że nigdy się niezlączą, serca przy sięgają wzajemnie, że do śmierci kochać się będą.

Ta rozmowa nieco za żywa wzniciła gorączkę Konstancyi; niebyła zbyt mocną, lecz Doktor zapobiegając skutkom, które mogły być szkodliwymi w jej stanie, osądził za rzecz potrzebną uspić ją, jak to wczoray pomyślnie uczynił. Udało się mu szczęśliwie, i po raz drugi Konstancyja z wolna mocny sen ogarnęła, a my w milczeniu pozostaliśmy przy niej, z tą nadzieją, że noc spokojna powróci jej zdrowie nazajutrz.

Działo się to w wiliją dnia przeznaczonogo na wesele Agaty i Wojciecha. Wszystkie przygotowania zawieszono, a w pierwszych chwilach boleści Walmont zapominał uprzedzić o tém Matkę swojej żony, która, będąc zupełnie zdrową, gotowała się do przybycia nazajutrz na wesele swego syna Wojciecha. Zgromadziła wszystkich muzykantów z wioski i wyprawiła ich wieczorem, dla odbycia w nocy podróży, aby nazajutrz rano byli na miejscu przeznaczenia.

W czasie snu Konstancyi spytałem się Walmonta, czyli uwiadomił o swoim nieszczęściu

osoby, które zaprosił na wesele. „Przyznam się, że nie, odpowie Walmont, lecz nasi krewni i przyjaciele mieszkają w sąsiedztwie, a jako złe nowiny dochodzą prędzcy niż dobre, mnie mam, że wiedzą o mojem nieszczęściu.

Zwróciłem jego uwagę, iż Matka Konstancyi mieszka o trzy mile, i być może, iż niewie o smutnym zdarzeniu, że przybywszy nazajutrz, mogłaby doznać wzruszenia szkodliwego w jej wieku. Natychmiast Walmont wysłał do niej dawnego sługę, któremu polecił, aby jej doniósł o śmierci wnuka, z wszelką ostrożnością zachować się mającą, z powodu jej przywiązania i wieku.

Była to właśnie północ, Konstancyja ciągle spoczywała; Doktor sądził, iż sen jej trwać będzie do rana, a ponieważ wszyscy byliśmy zmęczeni, upomniał nas, abyśmy i my odpoczęli. Walmont długo się temu opierał, lecz gdy mu przychylna Alix przyrzekła, że da znać skoro się Pani obudzi, oddał się do swego pokoju, Agata i Wojciech udali się smutnie do oddzielnych mieszkań; ja zaś, gdym spostrzegł, że w całym domu panuje spokojność i ciemność, wróciłem na spoczynek do siebie.

Dobra Alix zostaje sama przy Konstancyi, a zmęczona bezsennością przeszłej nocy, zdrzymywała się czasami. Podczas jej chwilowego zaśnięcia, zdaje jej się słyszeć jakiś hałas, zrywa się na-



tychmiast, bierze światło i biegnie ku drzwiom, a skrzyknięciem obudza swoją Panią. Przybywszy na koniec schodów, nadstawia ucha, lecz nic nie słyszy. Niepewna, czy to sen, czy prawda istotna, a chcąc się przekonać o przyczynie swego przestachu, siada na schodach, długo słucha z wszelkiem natężeniem, a nakoniec zdrzymawszy się mocno zasypia.

Noc była późna, niebo pochmurne, powietrze spokojne; wszystko spoczywało, Konstancyja tylko sama czuwała. Cichość nocy, samotność, zapaliły jej wyobraźnię. Siedziała na łóżku, mając nogi i piersi odkryte, z jej oczu palających płynęły łzy na twarz wybladłą, słabe światło nocnej lampy oświecało sprzęty domowe w nieporządku będące, suknie porzrucane, i próżną kolébkę jej Syna. Zdawało się jej, że widzi błakający się cień jego. Już to wyciągała ku niemu ręce, biegła ku próżnej kolébecie, a drżącą ręką przewracając poduszki, kołderkę, prześciéradło, szukała kochanego Syna; potem odrzucając to wszystko..... „Nieszczęśliwa Matko! „zawołała, gdzie go szukasz? Wczoraj o tej samej „godzinie był tutaj, ścisnął mnie, pieścił się „zemną. Dzisiaj szukam go w tém miejscu..... „Nieszczęśliwa! Już on tu nie spoczywa, moje „oczy już go niezobaczą nigdy..... Nigdy? „Czemuż? już nie jest moim? Okrutni! wydar-

„li mi Syna, ukryli nawet przedemną miejsce, „gdzie spoczywa..... Czuwają nademną..... Ach! „gdyby mogli zamknąć oczy! gdybym mogła „wyrwać im tę smutną ofiarę śmierci!

To mówiąc zbliża się do drzwi, i z wolna je otwiera. Światło, które Alix miała, zagasło. Alix znużona niewczasem spała w poprzek schodów. Konstancyja postępuje z ręką naprzód wyciągniętą, dotyka się ściany, z wolna spuszcza się po schodach; nagle następuje na głowę Alix, słyszy krzyk przeraźliwy, upada ze strachu, spada na sam dół schodów, zrywa się, biegnie do drzwi, zastaje zamknięte, otwiera okno, wyskakuje, ucieka.

Alix przebudzona uderzeniem w głowę, podnosi się, drżąc nadstawia ucha, nic niemoże słyszeć, słucha jeszcze, nieśmiejąc odetknąć. Ta cichość zupełna, ciemność, uderzenie przeraża ją nową bojaźnią. Chwiejącym się krokiem wchodzi do pokoju Konstancyi, przybliżając się do łóżka, woła; „Pani! tu jest coś nadzwyczajnego, Pani przebudź się! Pani! czy mnie słyszysz! To mówiąc wyciąga rękę, chcąc ją obudzić. Nieba! nie masz jej! bierze lampę drżącą ręką, szuka w łóżku, pod łóżkiem, po pokoju, lecz nadaremnie. „Wielki Boże! cóż to ma znaczyć! gdzie jest? kto mnie uderzył?..... Co „za cichość okropna!... Ach, Panie! drogi Pa-



„nie! przebudź się i przybywaj, przybywaj,  
„przybywaj śpiesznie, Pani moja, nieszczęśliwa  
„Pani!.....”

Walmart przybiega. „Cóż to!..... coź się dzie-  
„je!..... moja żona?..... Już ję tu niema.— Nie-  
„ma ję? Alix, powierzyłem ci ją. Ach! Panie,  
„przebacz! o jak nieszczęśliwą jestem! usnęłam  
„znużona, lecz zaledwiem oczy zamknęła, gdy  
„okropne uderzenie przebudziło mnie, nic nie-  
„widziałam, nie niesłyszałam, lecz jestem ska-  
„lęczoną, i Pani niemasz.”

Po tém opowiedzeniu Walmart wydaje krzyk  
boleści i przestachu, idzie, wraca się, biegnie, wo-  
ła, budzi cały dom: „Szukaycie ję, rzece,  
„biegnijcie, podzielcie się, oświećcie wszystko,  
„zwiędźcie dziedziniec, ogród, drogę, pole, przy-  
„prowadźcie ją, albo mi wszyscy odpowiedźcie.—  
„Kogóż, Panie? kogo? moję żonę, Konstancyją,  
„moję drogą Konstancyją, biegnijcież, mówię  
„wam. Wielki Boże! gdzież ona? chodźcie za-  
mną.

W jednej chwili wszystko oświecono. Jedni  
szukają w domu, inni w ogrodzie i dziedzińcu,  
inni po polu, Walmart zachęca ich, prosi,  
grozi, i przewodniczy wszystkim.

Konstancyja z oczyma obłąkanými, rozrzuconé-  
mi włosami, mając wyciągnęte ręce, postępu-  
je w ciemnościach. Przybywa na smętarz,

i pomiędzy grobami szuka tego, w którym ję  
Syn spoczywa. Spostrzega mogiłę, której ziemia  
zdaje się niedawno wzruszona. Na ten widok  
dreszcz ją przechodzi, a dojrawszy kwiatów  
świeżych porozsypywanych: Drogie Dziecię, za-  
woła, znajduję cię nakoniec! Okrutni chcieli cię  
wydrżec Matce?” To mówiąc rzuca się na grób,  
i ręką przez rozpacz wzmoconą, usiłuje odgrze-  
bać swego Syna: „Obacz go.... i umrę....”

W tém słyzy w oddaleniu muzykę wiejską  
i pienia wesole. Podnosi się, potém spuszczać  
oczy na grób: „Niestety, Ciebie już niema, a o-  
ni śpiwają!.....”

Tym czasem pienia zbliżają się. Konstancyja  
drży z bojaźni. Gdyby ją odkryto!..... Przysłu-  
chuje się z obawą, każdy odgłos przeraża ją,  
w miarę zbliżania wzmaga się wniej pomiészanie.  
Zgraja radosna przechodzi koło smętarza, Kon-  
stancyja leżąc na ziemi, zatrzymuje oddech, przy-  
dusza łkania, aby usłyszaną niebyła..... Oddala  
się muzyka, Konstancyja przychodzi do siebie,  
podnosi się zwolna, lecz odwracając się w in-  
ną stronę, postrzega kilka kagańców, i rozpozna-  
je głos Walmarta. „Ach! zawoła, jestem zgu-  
biona! zdradzona!” pada na grób Syna. Ję  
pierwszy upadek, zbyt nagła ucieczka, wysi-  
lenie boleści, rozpacz, walka uczuć, wszystko  
to przyspieszyło czas ję macierzyństwa.



Walmart, przybliżywszy się do smętarza, sły-  
szy słaby głos Dziecięcia. Biegnie, znajduje żo-  
nę, prawie umierającą, dającą mu Syna na gro-  
bie tego, którego straciła. Alix, która towa-  
rzyszyła Walmartowi, śpieszy na ratunek swęj  
Pani; zanoszą ją do domu pozbawioną uczucia.  
Walmart idzie za nią; zdawało się, jakby niósł  
to samo Dziecię, które żona jego chciała zgro-  
bu wyrwać.

Po dwóch godzinach Konstancyja zwolna przy-  
chodzi do siebie, otwiera oczy, pogląda na nas.  
Nakoniec spostrzegając Walmarta, który jęj Dzie-  
cię pokazuje, wydaje krzyk przeraźliwy, wycią-  
ga ręce, przyciska do serca Ojca i Syna, i po  
długich uściśnieniach, wznosząc ręce do góry,  
rzecze; „Wielki Boże! wróciłeś mi go, chciałam  
„umierać, a byłam Matką jeszcze! Ach, drogie  
„Dziecię, przebacz mi! niewiedziałam, że radość  
„znaleziona Syna, przewyższa boleść z jego stra-  
„ty.”

Odwraca się potem ku Agacie i Wojciecho-  
wi, i rzecze wyciągając ku nim ręce: „Przypo-  
„minam sobie ów smutek, jaki wam sprawiłam,  
„zapomnijcie o nim. Wczoraj chciałam wam  
„oszczędzić moich trosków, dzisiaj chcę wam u-  
„dzielić mego szczęścia. Ojczy, rzecze, odwracając  
„się do mnie: prowadź ich do ołtarza, niezwle-  
„kaj ani chwili.”

Te

Te wyrazy napełniają wszystkich radością,  
Walmart powiedział, że za sześć dni ślub się  
odbędzie. Szczęśliwi Kochankowie widzą zbli-  
żający się czas, niemożąc wyrazić uniesień.

Matka Konstancyi, która po odebraniu wia-  
domości o jęj nieszczęściu przybyła dzielić z nią  
boleść, podziela jęj radość. Powszechnie szczę-  
ście tyle łez wyciska, ile ich boleść wylała: bo  
im się mniej spodziewamy radości, tym ją ży-  
wiej czujemy.

Przy tym zajmującym obrazie, stanęły mi na  
myśli uwagi dnia poprzedzającego, i wniósłem;  
że człowiek roztropny, skromnie używać powi-  
nien szczęścia, i znosić cierpliwie smutek, w  
nadziei, że niedługo potrwa.

W ciągu całej powieści, nie spuściłem z oka  
nieszczęśliwego Karola. Bez przerwy słuchał pa-  
stérza. Widziałem malujące się w jego rysach  
wszystkie stopnie boleści i odcienia radości.  
Mimowolnie przykład opowiadany przyrówny-  
wał do siebie. Był jeszcze smutny, lecz słodka  
nadzieja przebijała się w jego spojrzeniu. Pa-  
stérz przestał mówić, nikt z nas nie śmiał za-  
brać głosu. Lecz Karol czytał w naszych oczach  
uczucia serc naszych. Nakoniec sam przery-  
wając milczenie, zawołał głosem z duszy pocho-  
dzącym, który tak łatwo do nięj trafia: „Tak  
„jest muszę wyznać, Przyjaciele! życie jest prze-  
Dziękilija Tom II. Nr. 5.



„mianą trosków i rozkoszy..... O jak te troski  
„są przykre!..... Jednakowoż przyznaję, że to  
„serce, w którym tak przykre uczucia się ro-  
„dzą, jest siedliskiem najśodszych. Że w za-  
„łości, w tém źródle tylu goryczy, można zna-  
„léć przy pomocy czasu, i takich, jak wy,  
„przyjaciół, słodkie pocieszenia.”

---